

NOWOŚCI

87-100 Toruń, ul. Mickiewicza 81

Nr 234 6 - 10 - 2000
z dn.

W Polsce nie ma miasta Bethesda i chyba mało kto czyta Biblię

Tajemniczy anioł z Ameryki

Bardzo dobry i świetnie zagrany dramat wystawił na małej scenie Teatr Horzycy w Toruniu. Tekst jest pojemny znaczeniowo i teatr stara się temu sprostać. Ale im wyższe piętro znaczenia, tym więcej niejasności i wątpliwości. I to jest w „Aniołach w Ameryce” może najciekawsze, że jest o czym po przedstawieniu pomyśleć.

„Anioły”, czyli „Nowe tysiąclecie nadchodzi” Tony’ego Kushnera to, mówiąc w skrócie, historia o homoseksualistach i lekomance, ale oczywiście nie z żadnych nizin społecznych, tylko wręcz przeciwnie. Wzięty, bardzo wpływowy adwokat, informatyk, potomek starego, bogatego rodu, młody prawnik i jego żona. Żeby zaś było jeszcze ciekawiej, informatyk jest Żydem, a młode małżeństwo należy do kościoła mormońskiego, w którym życie wierznych regulują liczne, bardzo rygorystyczne zasady. Adwokat i potomek umierają na AIDS. Ten drugi, Prior, zdrowieje, nie bez udziału anioła (anieliczy?) Bethesdy.

Co nas to wszystko obchodzi? Żydzi, mormoni, homoseksualści, AIDS, valium, starotestamentowy anioł, którego imię nosi w Stanach miasto znane m.in. z liczących się szpitali, a postać zdobi fontannę w Nowym Jorku? Pytanie to musiał sobie zadać także reżyser Marek Fiedor, znany toruńskim widzom m.in. z „Paternoster” Kajzara. Odpowiedź mieści się nie tylko w tym, że wszystkie problemy z tekstu Kushnera dotyczą nas bardziej, niż jesteśmy skłonni to przyznawać. To w końcu w Polsce trudno odpowiedzieć na pytanie, dlaczego w kraju zamieszkanym przez

ludzi deklarujących aktywną przynależność do Kościoła katolickiego możliwe są rzeczy z doktryną i praktyką wiary sprzeczne. I u nas często mówi się, że zmienić to może tylko cud. O tym też są „Anioły”, odwołujące się wprost do symboliki biblijnej. Ale to jest też dramat o śmierci, o godności, o tym, jak być porządnym człowiekiem.

W teatrze jednak nie o publicystykę chodzi, ale o teatr i aktorów. „Anioły” grane są perfekcyjnie. Aktorzy tworzą krwiste, wyraźne postacie, grają bez dystansu, bardzo prawdziwie, przejmująco. To wielki, może podstawowy walor przedstawienia. W roli Roya Cohna Fiedor obsadził Jacka Polaczka z Teatru Współczesnego w Szczecinie i jest to decyzja znakomita. Sławomir Maciejewski (Prior) prowadzi rolę od wystudiowanej pozy do finałowego oczyszczenia tak, jakby naprawdę obnażał się przed widownią. Karina Krzywicka (świątlna Niania z „Wujaszka Wani” w reżyserii tegoż Fiedora) daje koncertowe studium niekochanej, zdradzonej lekomanki. Michał Marek Ubysz gra wyciszonego, walczącego ze „złymi” skłonnościami i z pokusami wielkiego świata mormona: kolejna, po „Końcówce” dobra rola. Mieczysław Banasik – modelowy rabin,



Fot. ALICJA PIOTROWSKA

Tej sceny, sfotografowanej tuż przed premierą, w przedstawieniu w dniu 1 X nie było. Tym teatr różni się od kina, że żyje. I dlatego warto będzie pójść na „Anioły” jeszcze raz. Od lewej: Jacek Polaczek, Sławomir Maciejewski, Karina Krzywicka, Michał Marek Ubysz i Anna Magalska-Milczarczyk jako Bethesda

oszczędny, wyrazisty, przekonujący. Wreszcie Paweł Kowalski – walczący ze sobą Louis Ironson i Anna Magalska-Milczarczyk w czterech bodaj rolach.

Jest tylko jeden szkopuł. Przedstawienie jest świetne w podstawowej warstwie – realistycznego, współczesnego dramatu psychologicznego. Tu właśnie aktorzy czują się najlepiej, tworzą najciekawsze postacie. Mniej przekonująco wypadają próby przejścia na wyższy poziom. Otrzymujemy połączenie łamigłówek intelektualnej i dramatu symbolicznego na tyle czytelne, by nie zgubić sensu, ale zarazem nie do końca przekonujące. Nie ułatwiają odbioru ani muzyka, nieznośne chwilami ilustracyjna, ani scenografia. Chłodna, podzielona przezroczystymi zastawkami na dwa plany i trzy części prze-

strzeń sceniczna umożliwia symbolizację prowadzenie kilku wątków akcji, ale to wszystko.

„Anioły” są więc świetnym obrazem rzeczywistości – także w jakiś sposób polskiej, w której ludzie miotają się między światem wartości a światem ułatwionej konsumpcji (symbolizowanej w przedstawieniu przez znakomite pingwiny). Ale co dla polskiego widza byłoby równie czytelne, jak dla czytających Biblię Amerykanów wątek anioła, a zarazem nie tak zobowiązujące, jak nasze miejsce kultu? Brak odpowiedzi na to pytanie ciąży chyba trochę na przedstawieniu Marka Fiedora.

ANDRZEJ CHURSKI
Teatr Horzycy w Toruniu.
Tony Kushner: „Anioły w Ameryce”. Reż. Marek Fiedor, scen. Monika Jaworowska, muz. Tomasz Hynek. Premiera 30 IX 2000.